Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z lęgowisk dzikich łabędzi. Woj. Pomorskie. Fot. Leon Pęski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Nr. 27 (682) 2 LIPCA 1932 R.

MYŚLIWI!
ŻĄDAJCIE PROCHÓW
PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU

PWP

PIONKI — ZAGOŻDŻON

„SOKÓŁ" — Bezdymny proch myśliwski
„DZIK" — Proch sztucerowy myśliwski
„KRÓLEWSKI" — Proch sztucerowy tarczowy
„KRUK" — Proch do broni małokalibrowej

ŁOWIEC POLSKI
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
JEST JEDYNYM TYGODNIKIEM MYŚLIWSKIM W POLSCE.

Każdy racjonalny myśliwy-hodowca znajdzie w ŁOWCU POLSKIM porady i wskazówki z zakresu hodowli zwierzyny, porady, dotyczące psów i broni myśliwskiej, bogato ilustrowany dział beletrystyczny, wiadomości o stanie zwierzyny w poszczególnych województwach i t. p.

Na łamach ŁOWCA POLSKIEGO zabierają głos najwybitniejsi pisarze - myśliwi. ŁOWIEC POLSKI ogłasza zarządzenia władz z zakresu łowiectwa. ŁOWIEC POLSKI, będąc oficjalnym organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, udziela swoim prenumeratorom porad prawnych, dotyczących kwestyj łowieckich.

ŁOWIEC POLSKI jest najtańszem, ilustrowanem pismem fachowem, wydawanem na pięknym, ilustracyjnym papierze, objętości 20 kolumn, a w numerach ozdobnych do 40 kolumn.

MYŚLIWI-HODOWCY
CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE »ŁOWCA POLSKIEGO«
JEDYNE W POLSCE, TYGODNIOWE, NIEZALEŻNE PISMO MYŚLIWSKIE.

KUPCY I PRZEMYSŁOWCY
reklamujcie się w tygodniku »Łowiec Polski«, którego liczni czytelnicy stanowią wybitny element nabywczy.

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98

OD ADMINISTRACJI.

Pozwalamy sobie przypomnieć, że czas już odnowić prenumeratę na II półrocze, III kwartał lub miesiąc lipiec.



Z podjazdu w Gościeradowie. Fot. J. Komorowski.

JESZCZE NA TEMAT: ŁOWIECTWO A OCHRONA PRZYRODY.

(W odpowiedzi prof. drowi Januszowi Domaniewskiemu).

W stosunku do prof. J. Domaniewskiego żywię uczucie prawdziwej wdzięczności. Dzięki jego artykułowi i polemice, jaka na łamach „Łowca Polskiego" się toczy, zagadnienie ochrony przyrody bliskie mi zawsze, jako przyrodnikowi, zbliżyło się i stało się prawie realnem i z punktu widzenia myśliwskiego.

Do zabrania głosu w tej sprawie raz jeszcze skłaniają mnie dwa powody: możność podania światu myśliwskiemu tą drogą konkretnych wyników, jakie w wyrównaniu istniejących różnic pomiędzy światem ochrony przyrody i światem łowieckim osiągnąć można, oraz konieczność odparcia całego szeregu zarzutów, jakie piszącego te słowa w artykule dra Domaniewskiego (Nr. 20 „Łowca Polskiego" r b.) spotkały.

Pierwszą część swojego artykułu poświęca prof. Domaniewski analizie swoich i moich poglądów na temat stosunku myśliwych do dzieła ochrony przyrody, wypowiadając się nadal w sposób całkowicie negatywny na temat współdziałania tych dwóch czynników. Żałuję ogromnie, iż wywodami mojemi w Nr. 13 r. b. nie przekonałem dra Domaniewskiego, że nie zwrócił uwagi na konkretne przykłady (przytoczone swojego czasu przez mec. Garczyńskiego i przezemnie) konkretnego współdziałania długiego szeregu myśliwych w dziele ochrony przyrody. Wreszcie w moim artykule wyraźnie rozgraniczyłem myśliwych zorganizowanych (których właśnie pragnę zaliczyć do mało jasnego dla prof. Domaniewskiego „świata myśliwskiego") od niestety liczniejszej reszty wykupujących jedynie karty łowieckie i nie dbających o wartości, które, mojem zdaniem, na równi ochroniarzom, jak na począku wymienionemu „światu myśliwskiemu" chodzi. Trudno, miejmy nadzieję, że z czasem życie pójdzie w tym kierunku, że i prof. Domaniewski do mojego optymizmu na temat możności współpracy łowiectwa (zorganizowanego!) z czynnikami ochrony przyrody się przychyli.

Stanowczo natomiast muszę przeciwstawić się ustępowi (str. 335 Nr. 20 r. b.), w którym prof. Domaniewski określa mój artykuł, jako... objęcie mediatorstwa pomiędzy światem myśliwskim i ochroną przyrody... pisząc jednak takie artykuły, jak ten, o którym mowa (Nr. 13 r. b.) czyni się coś wręcz przeciwnego. Chcąc pogodzić dwa poglądy... trzeba się z niemi zaznajomić dokładnie... Inemi słowy, imputując mi nieznajomość poruszonego przezemnie tematu, stwierdza prof. Domaniewski, że polemika, tocząca się na łamach „Łowca Polskiego", zamiast przyczynić się do nawiązania kontaktu pomiędzy ło-

wiectwem i ochroną przyrody, przyczyniła się jedynie do pogłębienia istniejących pomiędzy temi dwoma czynnikami różnic. Jedna rzecz mnie pociesza, że nie wszyscy członkowie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, są tego zdania, co prof. Domaniewski, czego dowodem chyba wystarczającym będzie fakt, że naskutek naszych artykułów, na ostatnie posiedzenie Wydziału P. R. O. P. zostali zaproszeni przedstawiciele M. T. Ł. Oddz. w Krakowie oraz niżej podpisany. Najwybitniejsi przedstawiciele P. R. O. P. stanęli na stanowisku, iż nie może być rozdźwięku pomiędzy ochroną przyrody a łowiectwem, jeżeli obie strony będą spełniały swoje obowiązki. Trudno mi w tej chwili podawać bliższe szczegóły, ograniczę się do zaznaczenia, że powzięte zostały pewne uchwały, dające uzasadnioną nadzieję nie tylko zlikwidowania istniejących konfliktów, ale możliwości współpracy kół łowieckich z ochroną przyrody. Jeśli dodamy fakt, że jedno z najpoważniejszych stowarzyszeń łowieckich małopolskich, Tow. św. Huberta — na ostatniem swojem walnem zgromadzeniu uchwaliło przystąpienie wszystkich swoich członków do Ligi Ochrony Przyrody w Krakowie, a podobno uchwały, nawiązujące kontakt myśliwych z kołami ochraniarskiemi, zapadły i na walnem zgromadzeniu Małopolskiego Tow. Łowieckiego Oddz. w Krakowie, to możemy mieć jednak pewną nadzieję, że stanie się może w niedługiej przyszłości to, co z pewnością jest na równi życzeniem prof. Domaniewskiego, jak mojem i każdego przyrodnika — myśliwego współpraca kół łowieckich z kołami ochrony stanie się realną rzeczywistością.

Przechodzę z kolei do sprawy gospodarki łowieckiej w rezerwatach-matecznikach. Cieszę się, iż prof. Domaniewski tym razem jasno się wypowiedział na temat konieczności gospodarki łowieckiej w nich. Przyznam się, iż poprzednio i teraz, przeglądając ze szczególną dokładnością cytowany przez dra Domaniewskiego artykuł (Ochrona Przyrody R. V 1925), nie mogłem się jednak dokładnego przyznania gospodarki łowieckiej doszukać oraz zasadniczego postawienia tej kwestji. Jest dla mnie wielkim zaszczytem propozycja, uczyniona przez prof. Domaniewskiego, rozwinięcia pewnego programu. Nie czując się na siłach skonstruowania w całości takowego, pragnąłbym przy sposobności odparcia całego szeregu zarzutów, postawionych mi przez dra Domaniewskiego, przedstawić w zarysie pewne myśli, jakie mi się przy przyglądaniu się gospodarce łowieckiej w Tatrach nasunęły. Caeteris paribus odnieść się one zapewne mogą i do innych mateczników, stworzonych na terenie Polski.

Nim przejdę do tej sprawy, chwilowo muszę pominąć zupełnie niektóre szczegóły gospodarki łowieckiej w mateczniku tatrzańskim, niejasne prof. Domaniewskiemu. Niewątpliwie dyrekcja fundacji kórnickiej, jako najlepiej poinformowana i może najbardziej wobec tych zarzutów zainteresowana, zechce nas w krótkim czasie w sposób kompetentny na łamach „Łowca Polskiego" poinformować. Ze sprawozdania tego zapewne dowiemy się, jakie obecnie czynione są zabiegi z punktu widzenia hodowlanego, jaki jest stan i stosunek liczbowy płci różnych gatunków w poszczególnych rewirach, jaki jest odstrzał, kto go przeprowadzał i przeprowadza, w jakiej formie i t. p. Sprawa gospodarki łowieckiej w Tatrach, które każdy zna i niemal co roku odwiedza, zbyt obchodzi każdego prawie myśliwego, by nie znalazła miejsca w pismach łowieckich, choćby w postaci krótkiej notatki.

Otóż w pierwszym rzędzie prof. Domaniewski zupełnie nie odpowiedział na poruszoną przezemnie, nadzwyczaj ważną kwestję zakłócenia równowagi biologicznej przez człowieka w naszej przyrodzie. Jest to bezwzględnie smutne, ale my się do tego przyznać musimy otwarcie, że ta chęć powrotu do pierwotnych stosunków z przed kilkuset lub może nawet więcej lat pozostanie pium desiderium i pozostać musi — tak każe życie człowieka wszechpotężne, jeśli idzie o zetknięcie się jego z przyrodą. Jego potrzeby i wymogi są silniejsze, pierwsze, bo są one konieczne. O tem przy postawieniu problemu musimy przedewszystkiem pamiętać. I tak w Tatrach wypędzamy i ścieśniamy w sposób bezwzlędny górala, odwiecznego dziedzica hal i szczytów, korzystamy z kryzysu, wykupujemy jego hale, ale równocześnie to samo Towarzystwo Tatrzańskie wykupując hale, buduje nowe schroniska, choć około schronisk mieszczą się śmietniki i panoszy się brud. Pamiętam przed kilku laty, gdy byłem prezesem stowarzyszeń asystenckich naszych wszechnic i gdy wydzierżawiliśmy jedną z leśniczówek przy szosie do Morskiego Oka, jak zwróciliśmy się do prof. Domaniewskiego z prośbą o umieszczenie małej drewnianej tabliczki na słupie telegraficznym i spotkaliśmy się z odmową kategoryczną. Zaproponowaliśmy na to zniszczenie słupów telegraficznych, bo wszak one o wiele więcej szpecą trakt, niż jedna malutka drewniana tabliczka z wymalowanym napisem. Na takie dictum dostaliśmy zezwolenie — i słusznie, bo przez nas przemawiało życie i jego konieczność prosta i twarda, jak jasnym i oczywistym jest tłum turystów na każdej grani, przy każdem schronisku.

Pod tym kątem musimy bezwzględnie do zagadnienia przystąpić, czy ono dotyczy Tatr, czy doliny Czeremoszu, czy też puszczy Białowieskiej. Słusznym i pięknym jest maksymalizm, jaki przebija się np. w pismach tak zasłużonego prof. J. Gw. Pawlikowskiego, ale on na dłuższą metę utrzymać się nie da: musi prędzej, czy później wejść w kompromis z życiem, bo ono jest silniejsze, dlatego, iż ten pierwszorzędny czynnik właśnie w sobie niesie!

Ale powracam do spraw, już bliżej z łowiectwem związanych. Otóż na zarzut prof. Domaniewskiego nieznajomości literatury i zagadnienia samego—muszę tym samym zarzutem odpowiedzieć: w chwili, gdy się przystępowało do zakładania matecznika przedstawicieli naszej wyższej fauny w Tatrach, należało na podstawie studjum literatury i czynników przyrodniczych na miejscu zastanowić się, co rezerwat może i co powinien, szczególniej jeśli chodzi o zwierzęta ssące, posiadać i utrzymać. Słowem ten „stan faktyczny", którego nieznajomość zarzuca mi prof. Domaniewski („Łowiec Polski" str. 335 r. b.). Przyznaje, warunki gospodarki łowieckiej były w Tatrach w chwili objęcia jej przez prof. Domaniewskiego tru-

dne, może nawet bardzo ciężkie. Ale danie zwierzynie opieki hodowlanej i przed kłusownikami — zdaniem mojem nie wystarcza. Trzeba się było najpierw zastanowić, co w Tatrach powinniśmy chować, co Tatry polskie, ten mizerny kawałek odwiecznej naszej polskiej schedy, jaki dały nam traktaty pokojowe, dawniej posiadały, co dziś (przy opiece człowieka, jaką, uwzględniając gospodarkę łowiecką w Tatrach, możemy dać zwierzynie), da się utrzymać. Interesując się tem zagadnieniem nie od wczoraj, zgromadziłem niemal kompletną literaturę, dotyczącą ssaków i ptaków tatrzańskich, począwszy od „sędziwego" Roberta Townsona, anglika, który opanowany pasją podróżniczą, czynił jeden z pierwszych spostrzeżenia i pomiary w Tatrach jeszcze u schyłku XVIII stulecia, uwzględniając prace Staszica [1]), L. Zejsznera [2]), T. Chałubińskiego, Maks. Nowickiego [3]) i wielu innych. Zresztą dziad mój, Kazimierz Wodzicki [4]), był bodaj jednym z pierwszych polskich przyrodników, który będąc zawołanym myśliwym odbył w 1850 r. pierwszą wyprawę ornitologiczną w Tatry. Pisze on co następuje: „Oprócz górali (sic!) znajdują się w Tatrach z ssących zwierząt następne: niedźwiedź, borsuk, kuna leśna, wydra, żbik (b. rzadki!) — lis, ryś, świstak, kozica i sarna. Jelenie i dziki tylko na wędrówkach zimowych się zjawiają." L. Zejszner pisze niemal to samo, wymieniając obok „dzikiego kozła" i świstaka, sarnę nieliczną, „niedźwiedzie i wilki przybywają z Orawskich Tatrów". A więc lista może jeszcze bardziej skąpa, niż K. Wodzickiego. Prof. August Wrześniowski [5]) wymienia poza endemiczną dla Tatr kozicą i świstakiem, mało liczną sarnę, zająca zalicza do rzadkości... z drapieżnych pierwsze miejsce zajmuje niedźwiedź... wilki zupełnie zostały wytrute... (!) Podobne dane podaje co do lisów, orłów, tumaków oraz głuszców i cietrzewi. „Brak zwierzyny niewątpliwie wynika z małej rozciągłości Tatr i ostrego ich klimatu, niemały wpływ gra tu gęste zaludnienie podgórzy"...

Podobne zupełnie dane wykazują analizy szczątków zwierzęcych jaskiń tatrzańskich, dokonywane swojego czasu przez Gotfr. Ossowskiego, ostatnio przez znanego polskiego anatoma, profesora H. Hoyera. Znajdujemy tam albo faunę, podobną do endemicznej, t. zn. z przewagą szczątków wyżej wymienionych zwierząt (kozic, świstaków), albo starszą, charakterystyczną dla stosunków, jakie panowały w okresie zlodowacenia.

Każdego, kto przeczytał powyższe słowa, uderzyć musiała rzecz jedna: we wszystkich spisach zwierząt łownych, począwszy od spostrzeżeń Townsona, brakło jelenia, któremu ze zwierząt tatrzańskich poświęca dr. Domaniewski lwią część uwagi w swoich pracach. I tu rzec można tkwi jądro zagadnienia: zakładając park narodowy w Tatrach, nie zastanowiliśmy się wcale, które zwierzęta, uwzględniając motywy, jeszcze przez prof. Wrześniowskiego poruszone, są Tatrom właściwe. Śmiech mnie ogarnia, gdy czytam w pismach, poświęconych ochronie przyrody, utyskiwania nad wybijaniem lub ginięciem jelenia Wapiti z powodu ciężkich warunków bytu. Już sam problem jelenia w Tatrach należy pod tym kątem rozpatrywać, że jest to nowość, której nie było jeszcze niecały wiek temu i wątpić bardzo należy, by kiedykolwiek „w pierwotnej głuszy gór (Tatr polskich) jelenie, jak im sądzono od wieków, bez intensywnej opieki człowieka, walczyły o byt". A cóż dopiero kwestja jelenia Wapiti i jego krzyżówek, o czem w Nr. 13 „Ł. P." r. b. pisałem. Każdy niemal



Po udanych tokach. Fot. inż. A. Zakrzewski.

myśliwy postawiłby sobie odrazu przy obejmowaniu takiego łowiska pytanie, czy chować nie polskiego, lecz tylko dzięki importowi ks. Hohenlohego wprowadzonego Wapiti, czy też co rychlej wystrzelać go, by nie popsuł tej resztki jelenia orawskiego, zapewne jednego z jeleniem karpackim, niezrównanym pod względem wieńca, jaki ma się znajdować w czystej formie w okolicach Osobitej i Tatr Zachodnich? Przypuszczam, że tylko szeregowi wielkich trudności, jakie miał zarząd łowisk fundacji kórnickiej, należy przypisać ten stan rzeczy. Wspomina o nich zresztą i prof. Domaniewski.

Streszczam się. Stwarzając park natury czy to w Tatrach, czy jakikolwiek inny matecznik, — postawić sobie musimy program jasny, który postawi,

---

[1]) Staszic St. — O ziemorodztwie Karpatów etc. Warszawa 1815.

[2]) Zejszner L. — Podhale i północna pochyłość Tatrów etc. Bibljoteka Warszawska, 4. 1851.

[3]) Nowicki Maks. — Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich. Rocznik Tow. Nauk. Krak. T. XX. 1866, i inne prace tego zasłużonego autora.

[4]) Wodzicki hr. K. — Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty etc. Leszno, 1851.

[5]) Wrześniowski August — Tatry i Podhalanie. Pam. Tow. Tatrz. R. 7.1882.

poznawszy łowisko, każdy myśliwy, a przekonany jestem, że przyrodnicy, wniknąwszy w tok mojej myśli, powyżej przedstawiony, z pewnością rację mi przyznają. Powracamy do tezy pracy „za pośrednictwem myśliwych pod kierunkiem teoretycznych wskazówek ludzi nauki".

I jeszcze jedno. Zgadzamy się obaj z prof. Domaniewskim w stwierdzeniu, że przyrody dziewiczej w Tatrach niema i być jej dziś nie może. Ale czy poza opieką łowiecką, t. zn. ochroną przed kłusownikami i żywieniem zwierzyny (na którem to polu, jak wynika ze sprawozdań d-ra Domaniewskiego, jako delegowanego z ramienia ochrony przyrody w parku Zakopane, zostało dokonanem rzeczywiście wiele), przy stanie, który przy zmianie właściciela dóbr Zakopane musiał przedstawiać się rozpaczliwie, nie trzeba tej zwierzynie dać coś więcej jeszcze? Myślę, że tak, a mam tu na myśli w pierwszym rzędzie spokój i ręką myśliwego, zdaniem mojem, jedynie dobrze znającego celowość zabiegu, dokonywany odstrzał, który zastąpić musi wytrute wilki i wybite niedźwiedzie. A i te ostatnie może odstrzału potrzebują, jak zresztą inna zwierzyna, conajmniej narówni z żywieniem i ochroną przed kłusownikami, szczególnie jeśli ma się ona rozmnażać i jeśli Tatry mają mieć nadal pretensję nie do zwierzyńca, lecz do parku n a t u r y i to takiej, jaką ona od wieków była. Dla przykładu wspomnę o okolicach Pańszczycy, podobno od dawien dawna upodobanej przez niedźwiedzie. By one tam się na dłużej zatrzymywały, muszą mieć bezwzględny spokój, nie zakłócony ciągłemi odwiedzinami turystów, których od takich specjalnie odcinków możnaby zresztą łatwo powstrzymać, gdyż z turystycznego punktu widzenia te właśnie partje gór nie są niezbędne.

Zakończę słowami mec. Garczyńskiego: „celowa i skuteczna ochrona fauny winna iść raczej w kierunku poskramiania szkodliwej, a częstokroć nieusprawiedliwionej ingerencji człowieka lub w ostateczności neutralizowania jej skutków". I dodam: przy wspólnej pracy łowiectwa i „ochroniarzy", których przecie łączy (wbrew temu, co twierdzi dr. Domaniewski) jeden cel — przedłużenia życia tym wszystkim zwierzętom, które są już z tych, czy innych względów zagrożone wymarciem.

W tę współpracę, czy będzie możliwa już jutro, czy też może dopiero kiedyś później, mimo całego pesymizmu prof. Domaniewskiego, wierzę...

DR. KAZIMIERZ WODZICKI



F R A G M E N T Y.

(D o k o ń c z e n i e).

„Na rozkaz serca milkną
głosy wszystkich namiętności".

„Czużak" (cudzoziemiec, przybysz) był wyjątkowo pięknym okazem. Skąd się wziął w łowisku? — nikt nie umiał powiedzieć. Nie obrał sobie na stałe miejsce pobytu któregokolwiek z licznych uroczysk, lecz bawił to tu, to tam, w ciągu kilku dni, zmieniając ostępy i pokazując się w najbardziej odległych jedno od drugiego ustroniach leśnych, lub najmniej odpowiednich dla bezpiecznego schronu, rozrzuconych w polu, małych skrawkach lasu.

Wziął w czambuł całe sarnie plemię. Kto żyw z okolicznych kłusowników, zaginał na niego parol, lecz z jednej strony, jego nadzwyczajny spryt i fenomenalne wyczucie zbliżania się prawdziwego niebezpieczeństwa pomagały mu triumfować w walce z przewrotną chytrością ludzką, a z drugiej — nałożone na niego „tabu", obowiązujące wszystkich bez wyjątku gości - myśliwych, oraz zdwojona czujność straży leśnej, zaniepokojonej surowym rygorem wyrzucenia ze służby w razie pobłażania raubszycom, skutecznie obracały w niwecz wszelkie zabiegi i poskramiały apetyty amatorów uśmiercenia „czużaka".

Strukturę poroża miał zdumiewającą. Z masywnych, mocno osadzonych w czaszce róż strzelały w górę wyrośnięte ponad zwykłą miarę, czarnobrunatne, grubo operlone parostki, zakończone lśniącemi, koloru kości słoniowej, ostremi widłami. Prostopadle do rosnących wewnątrz, bocznych odgałęzień, jakby ze środka łba (prawdopodobnie od podstawy jednego z parostków) piął się trzeci parostek — długi, jasny szpic, który w połączeniu z odgałęzieniami tworzył żółto-biały krzyż. Przy odpowiedniem oświetle-

niu, na tle leśnych zarośli, w ciemnem obramowaniu głównych parostków — krzyż ten niesamowicie tkwił na głowie zwierzęcia i zupełnie wyraźnie jaśniał i połyskiwał. Z ramion jego wytryskiwały, jakby zawieszone w powietrzu, dwa ruchome płomyki — widlaste końce parostków.

Napróżno przez trzy lata uganiałem się za nim. Wyprobowałem bez rezultatu wszystkie możliwe sposoby: z naganką, z psami, na wabia, z podjazdu, na wychodnego i t. p. — rogacz, jak zaczarowany, wymykał się. Kilka razy miałem go o parę kroków, lecz zawsze coś stawało na przeszkodzie i dojść do skutecznego strzału nie mogłem. Jego nieuchwytność i przebiegłość, jego niepojęte szczęście w ratowaniu się w sytuacji, zda się, bez wyjścia — imponowały mi rzetelnie, jednak zawziąłem się i postanowiłem zdobyć go za wszelką cenę. Każdemu, ktoby się przyczynił do tego, obiecałem sowitą nagrodę.

Najgorliwiej ubiegali się o zdobycie nagrody dwaj dotychczasowi przyjaciele: ciężki, z pokaźnym brzuszkiem i nalanem tłuszczem obliczem Tartinia — pomocnik ekonoma, Kulik, specjalista od kniei, i suchy, mały, żylasty stajenny, Danyło, główny „macher" od polowania z ogarami. Podłożem ich kłótni stał się „czużak", oraz różnica zdań co do skuteczności faworyzowanych przez każdego z nich sposobów polowania na niego.

„Jak Bozię kocham, to jest sarni król, a takiego nijak inaczej nie weźmiesz, jak z zasiadzki na wychodnego!" — twierdził monarchista Kulik. „Breszysz, jak pes" (łżesz, jak pies) — natychmiast odpowiadał demokrata Danyło — „take czórtowe nosinia wiźmé tilky z naszymy sobaczkamy". (Takie djabelskie nasienie weźmiemy tylko z pod naszych piesków).

Już nadanie przez każdego z nich odmiennej nazwy nieuchwytnemu rogaczowi zaznaczało pogłębiającą się z każdą nową niefortunną próbą zdobycia jego parostków przepaść, w której znikała niedawna przyjaźń konkurentów do nagrody. Często musiałem ostro reagować na ich swary, które niezmiennie kończyły się ostatnią, w ich mniemaniu najcięższą, obelgą: „Łytwa" (Litwa) z najwyższą pogardą ryczał Danyło, „hadło" (gad) — syczał rozzłoszczony Kulik. Zwykle po takiej sprzeczce stronili od siebie aż do nowej wyprawy i nowego niepowodzenia.

Kapryśny los, nie rozwiązując jednak słuszności zapatrywań walczących o nią, spłatał biednemu Danyle figla i ostatecznie go pognębił, dając Kulikowi otwarte pole do drwin „nad naszymy sobáczkamy".

Pięknego jesiennego poranka wyjechałem z Kulikiem do niewielkiego lasku, gdzie wypasały się świerzopy ze źrebiętami. Miałem przy sobie karabinek, który uspokoił już sporą ilość czworonogich włóczęgów wiejskich. Dojeżdżając do lasku, zauważyłem, że za bryczką zamaszystym kłusem podąża ogar, który wiadomym tylko jemu sposobem czmychnął z psiarni. Kazałem Kulikowi złapać psa i uwiązać, lecz niedołęga tak się zawinął, że ogar zwiał do lasu. Załatwiłem sprawę, dla której wyjechałem, i chciałem już wracać, gdy przypomniałem sobie o samowolnie myszkującym po lesie zbiegu. Zostawiłem Kulika przy koniach, sam zaś wyruszyłem na poszukiwania.

Las oddychał ciszą, ciepłem i wonią pachnących zielsk i wybujałej trawy podszycia; skąpany w słonecznym blasku, ponsowiał, rumienił się i bladł naprzemian, suto ubarwiony hojnym szafarzem pięknych farb — czarodziejską jesienią.

Z pod nóg wymknęła się zwinna, zielona jaszczurka i z cichym szelestem zaszyła się w wysychających zielskach. W żółto-zielonej leszczynie poruszyła się mała ptaszyna, kwiląc ostrzegawczo, mignęła szarym, ruchomym punkcikiem i znikła między lekko kołyszącemi się liśćmi; odpowiedział jej krótki, urwany krzyk kosa, bezpiecznie kryjącego się tuż przy ziemi w gąszczu krzewów.

Uparty, nie dający się prześcignąć rój drobniutkich, jak ukłucie szpilki, muszek to wił się i kłębił ciemnym obłoczkiem, to opadał na wysokość twarzy szarym, przezroczystym welonem. W bezkresie powietrznej przestrzeni zawisła siną plamą pustułka i trzepocąc skrzydłami, przerwała ogólną ciszę głośnym werblem, który zawsze śmiertelną trwogą przenika w mysie serca. Po wierzchołkach zarośli doniosło się stłumione, rozlewne echo melodyjnych dźwięków: ogar grał. Granie zamierało, urywało się, aby za chwilę znów targać falami eteru, odbijać się, jakby tysiącami głosów, od pni drzew i ginąć w ich rozłożystych konarach. Coraz bliżej i bliżej.



Ralf, syn Inga z nad Gopla. Fot. C. Jarnuszkiewicz.

Potężny baryton psa to jęczał i łkał nutami namiętnej skargi, to grzmiał tonami dźwięcznej fanfary, głoszącej upojenie skutecznym pościgiem i nieuniknione zwycięstwo. Raptem zamilkł, a następnie ozwał się dziwnie zmieniony, zmatowany i chrypliwy. Przez dukt chyłkiem przemknęła sarna; za nią przeskoczyło sarniątko... — ogar jednak dawał głos na miejscu. Szybko zorjentowałem się, pobiegłem linją oddziałową i, zrównawszy się z miejscem, z którego dolatywało szczekanie psa, dałem nura w liściasty zagajniczek. Ostrożnie przesuwałem się przez z każdym krokiem więcej rzednące zarośla, dotarłem do krzaku młodej dębiny i zacząłem rozglądać się.

Zobaczyłem to, czego się najmniej spodziewałem: w odległości najwyżej dwudziestu kroków, na małej polance, okolonej zagajnikiem i zaroślami leszczyny, „czużak" z nalanemi krwią ślepiami, groźnie potrząsając głową, nacierał na cofającego się ogara; zajadły Zagraj, który pierwszy ze sfory zwierał się z postrzelonym wilkiem, zachowywał się wobec rogacza, jak tchórzliwy szczeniak, i ujadał, jak zwykły kundel.

Z podziwem przyglądałem się niezwykłemu wido-

wisku. Miałem rogacza na kulawy sztych. Gorycz zawodów, których tyle razy był przyczyną, wezbrała w mej świadomości i spotęgowała chęć: skończyć nareszcie z tem utrapieniem — wszystko jedno: królem, czy czartem. Przesunąłem przez gałązki i liście karabinek, pewną ręką skierowałem go w kierunku rogacza i wycelowałem w punkt styczności szyi z piersiami... Szalony boczny skok znikającego, jak fantom, zwierza, oraz haniebne pudło uwieńczyły moją niezłomną decyzję — skończyć. Ostatecznie, ogłupiały Zagraj zaniechał dalszego gonu i, merdając ogonem, z wywalonym ozorem przywlókł się do nie mniej od niego skonfudowanego strzelca.

Od tego czasu pytanie Kulika: „a jak tam z naszymy sobaczkamy?" — kładło Danyłę na obie łopatki.

* * *

W drugiej połowie maja, gdy we dnie pieszczą oczy stubarwne kolory wiosennej szaty, a w nocy powiewy przepysznej woni kwiatów przynoszą dźwięki miłosnej pieśni słowika i sączą w duszę tęsknotę za nieznanem i słodycz nadziei, śliczniuchne panniątko z zapałem broniło tezy „nie zabijaj", oraz gorąco pomstowało na twardość serca myśliwego, który dla swej przyjemności okrutnej pozbawia życia tysiące najmilszych stworzeń.

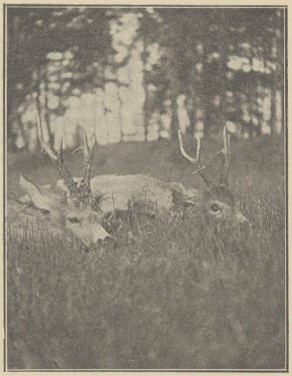
Dyskusję przerwał Kulik, który zjawił się z meldunkiem: „teraz, mociumpanie, to już napewno będzie nasz, nijak jemu wykręcić się, dwa wieczory wychodził na wesołą niwkę, dziś wyjdzie też, ale ostatni raz; zasiadzkę zrobiłem, a siadać potrza wcześnie, bo na schyłku słonka — już będzie".

Do „schyłku" pozostawało nie dużo czasu. Zacząłem zbierać się, z anielską cierpliwością opierając się życzeniom panienki, która zapałała raptowną chęcią towarzyszenia mi w wyprawie na „czużaka". Otrzymałem solenne zapewnienie zasmuconej moim uporem antagonistki łowów, że w każdym razie nie będzie przeszkadzała i... uległem. Wyruszyliśmy razem.

Niwka, nosząca nazwę „wesołej", okolona liściastym lasem i obsiana pastewną mieszanką, mieniła się w pogodne, słoneczne dni wszystkiemi odcieniami zieleni, nakrapianej czerwienią polnych maków, bursztynem złocieni, ametystami powojów i błękitem chabrów. W środku niwki grupa klonów, rosnących jeden obok drugiego, tworzyła jakby naturalną altanę o metrowym promieniu. Tu żądny nagrody Kulik, umiejętnie maskując świeżo ściętemi gałązkami przeświecające między drzewami przerwy, urządził zasadzkę. Nie długo oczekiwaliśmy w wygodnej kryjówce. Ledwie tarcza słoneczna dotknęła wierzchołków lasu, już siedm sarn znajdowało się na niwce; żerując, zwolna zbliżały się do nas. Rozróżniłem między niemi dwa solidne rogacze, jednak specjalnie oczekiwany nie pokazywał się.

Nie miałem zamiaru strzelać do innego rogacza, a w dodatku nie chciałem omraczać radości miłej panienki, zachwyconej oglądaniem niewidzianego obrazka, i sam cieszyłem się jej uniesieniem. Dość długo ilość sarn na niwce pozostawała bez zmiany. Jeszcze dwie sztuki wyłoniły się z lasu. Uważnie przyglądałem im się. „A to co?" — na ciche pytanie odwróciłem się, spojrzałem i szybko uniosłem broń.

Na niezawodny strzał stał w pełni swej krasy oczekiwany gość i, przestępując z nogi na nogę, przyglądał się z zaciekawieniem kryjówce, w której nić jego życia już mocno dzierżyły zamykające swe ostrza nożyce losu. Zdławiony okrzyk: „Boże, krzyż! godło męki Pańskiej!" — szarpnął ciszą i małe rączki konwulsyjnie uczepiły się lufy sztucera. Rogacz wyciągnął się, jak struna, jeszcze wyżej uniósł królewską koronę swego poroża i znieruchomiał w oczekiwaniu. Żachnąłem się, zły, jak Lucyper. „Na rany Zbawiciela, na pamięć matki twojej, zaklinam cię, najdroższy, nie strzelaj do niego" — błagały zbielałe z przerażenia wargi dygocącej dziewczyny.



Z polowań w Tarchalinie. Fot. J. Donimirski.

Strzeliłem... Strzeliłem odwetnym strzałem uczucia i ugrzązłem duszą i sercem w modrych, zasnutych łzami oczętach. Zaniepokojony rogacz beknął i dał kilka sprężystych susów, minął, gniewliwie poszczekując, naszą zasadzkę i zbytnio nie spiesząc, ruszył ku gromadce trwożliwie oczekujących sarn...

* * *

Od tego czasu w księdze mych przygód łowieckich niema stronic, zbroczonych krwią sarnów, zabitych z podjazdu lub na wychodnego, a błękitnooka zbawczym sarniego króla stała się moją bogdanką i przez cały bieg mego awanturniczego życia była i jest ostoją w nieszczęściach, podporą w cierpieniach i wierną, wyrozumiałą na moje ułomności i liczne grzechy — kapłanką domowego ogniska.

(Koniec cyklu „Wiosna").

STANISŁAW SKRZYŃSKI.

O ZMROKU.

Było to wiosną... Zwolna, zadumany, szedłem wieczorem wzdłuż niewielkiego, szemrzącego strumienia, rozmyślając, jak piękny był świat przez Boga stworzony, świat nieskalany chciwą ręką człowieka, nie zbrukany tak zwaną „cywilizacją"...

A dzień miał się ku końcowi... Już niebo na wschodzie przyoblekło się szafirową barwą, a na niej wytrysły pierwsze gwiazdy, onieśmielone słońcem, które na znak, iż jeszcze nie jest daleko, pozostawiło na zachodniej nieba stronie przepyszną, wszelkiemi barwami tęczy płonącą zorzę wieczorną.

Gwiazdy bały się słońca! Gdy bliskość jego czuły, bladły z trwogi i, jak latarnie morskie, mrugały, nie mogąc, zda się, patrzeć wprost w słońce. Lecz teraz, jakby wiedząc, że „ono" się nie cofnie, pokazywały się coraz śmielej, pociągając swym przykładem inne, mniejsze, bardziej trwożliwe.

A potok szemrał...

Nad łąkami pokazywały się zwiewne, jak duchy, mgły i opary. Nigdy, jak cienia, nie można ich było zgonić, a one w pewnym odstępie płynęły przed i za nami. Potok zasnuwał się niemi, niknąc, a czasem nagle ukazując urwiste swe brzegi i czystą smugę wody. Kędyś z daleka ozwała się żaba, jedna, druga, a potem rozległ się chór cały!

Od pól i lasów pociągnął rzeźki powiew, niosąc zapachy ziemi, świeżo zoranej, i pędów młodych, życie poczynających. Zapach ten wciągałem całą piersią, a on upajał mię, jak wino... Zdala cicho zadrgała na chwilę pieśń dziwna, pieśń, zda się czasy jakieś prastare przypominająca, pieśń prosta, lecz dla duszy, na piękno prawdziwe wrażliwej mająca czar... czar niewysłowiony! To pieśń cietrzewia! Na tle jasnej zorzy mignęły w spiesznym locie dwie smukłe sylwetki To krzyżówki ogłaszają światu całemu swą miłość, krótkiem, donośnem kwakaniem...

W naturze całej o wieczornej zorzy wre życie! Zda się cały świat zwierzęcy, po znojnym dniu zebrał się na tej łące, nad szemrzącym potokiem i pieśnią cudowną chwali Tego, który dał mu życie, tak piękne i beztroskie... Lecz oto ozwał się od zasnutych mgłą zagajów słowik — solista... Rozełkane jego trele namiętne wybiły się wkrótce na chóru czoło! Stworzenia wszelkie umilkły zadziwione, słuchając mistrza...

A hen, z nad rosochatych konarów leśnych wychynął ciekawie tajemniczy księżyc, oświetlając srebrnem światłem zagaje w poszukiwaniu ukrytego w cieniu mgły niezrównanego pieśniarza.

Oprócz słowika wszystko zamilkło, jeno potok szemrał cichutko, opowiadając swoją historję.

JERZY KIETLICZ-RAYSKI.



OBSERWACJE Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Dokończenie).

Większość zwierząt oswojonych i przywykłych do obcowania z człowiekiem posiada w wysokim stopniu rozwinięte poczucie popełnianej winy, orjentując się doskonale, kiedy kara, poniesiona przez nie, była zasłużoną, a kiedy nie.

Często bardzo zwierzęta, popełniając coś, co jest im zabronione, w obawie poniesienia słusznej za to kary, podobnie, jak ludzie, uciekają się do rozmaitych fortelі, wykazując w tym względzie spryt nadzwyczajny (zwłaszcza psy).

Oto jeden z wielu przykładów: W jednym z majątków trzymano wyżła, który skutkiem zbałamucenia biegał po polach i dusił zające. Zagadką dla wszystkich było, że i potem, gdy pies był na uwięzi, znajdowano w dalszym ciągu na polach resztki zaduszonych zajęcy, gdy oto przypadek wyjaśnił całą sprawę. Stróż nocny zaobserwował, że wyżeł, trzymany na uwięzi, dopóty manipulował widocznie dość luźno zapiętą obrożą, dopóki nie udało mu się łapą zsunąć jej z szyi, poczem pędem ruszył w pole. Nad ranem gdy już świtać zaczynało, pies powrócił i dopóty się mordował z obrożą, dopóki nie udało mu się wsunąć jej ponownie na szyję. Gdy stróż podszedł do niego, by mu nadal te wędrówki w pole udaremnić przez silniejsze zaciśnięcie obroży, przekonał się, że wyżeł miał pysk i łapy pokrwawione, co wymownie świadczyło o celu jego nocnych wędrówek.

Profesor Zürn wspomina o swym psie, którego inny pies pogryzł dotkliwie w nogę. Rana jednak zagoiła się całkowicie, tak, że pies, który początkowo chodzić mógł tylko na trzech łapach skutkiem odniesionych ran, mógł następnie chodzić i biegać zupeł-

nie normalnie. Od czasu jednak tego wypadku pies ten, z natury bardzo łagodny, rzucał się stale na psy małe, słabsze od siebie i gryzł je, co właścicielowi przyczyniało nieraz wiele kłopotu i zmuszało do karcenia psa. Ile razy jednak zaszedł taki wypadek, pies wracając do swego pana w przewidywaniu, że dostanie baty, zaraz zaczynał kuleć i idąc na trzech łapach zadzierał do góry nogę, która kiedyś była skaleczona, — po otrzymaniu batów chora noga momentalnie powracała do zdrowia. Widocznie pies chciał w ten sposób przekonać swego pana, że należą mu się względy z uwagi na odniesione kiedyś rany i że psie prawo upoważnia go najzupełniej do zemsty na psim rodzie, który był przyczyną jego cierpień.

Jeszcze ciekawszy przykład psiego sprytu przytacza Perty. Pies jego był ogromnie łakomy i nie opuszczał żadnej sposobności, która umożliwiała mu ściągnięcie kawałka mięsa. Pewnego razu wpadł do jatki i porwał kawał mięsa wraz z hakiem, który wyrwał ze ściany. Po zjedzeniu mięsa, widocznie niepokoił go bardzo pozostały hak, jako dowód rzeczowy popełnionego przestępstwa, starał się więc go ukryć przed swym panem, który całą tę scenę z daleka obserwował.

Śledząc bacznie życie zwierząt łatwo nam będzie przekonać się, że do licznych wad, podobnie, jak u ludzi, zaliczyć wypada i skłonność do lenistwa i chęć korzystania z cudzej pracy.

Świat zwierzęcy posiada przedstawicieli tej kategorji bardzo licznych. Tak np. hjeny, szakale, sępy i wiele innych żywią się wyłącznie padliną, gdyż są za leniwe, by zająć się samem zdobywaniem pożywienia. Ta skłonność do lenistwa daje się zauważyć nawet u zwierząt, które naogół same się troszczą o zapewnienie swej egzystencji. Tak np. wilki bardzo chętnie trzymają się w pobliżu miejscowości, gdzie są rysie, które o ile zaduszą większą sztukę, część jej pozostawiają. Nawet lew, który zasadniczo woli pożerać świeże mięso, nie gardzi i padliną, byle głód zaspokoić jak najmniejszym wysiłkiem.

Mamy też w świecie zwierzęcym licznych przedstawicieli, którzy uważają się w stosunku do innych stworzeń za coś lepszego, odnosząc się do nich z pewną pogardą i lekceważeniem. Tak np. małpy goryle i orangutangi stronią od wszelkich innych gatunków małp, uważając je za coś gorszego od siebie. Psy rasowe niechętnie zadają się z kundlami i uważają się nieraz wprost za pokrzywdzone, gdy im się odmawia czegoś, co im jako dobrze urodzonym i wychowanym przysługiwać powinno. Zell opisuje, że przyjaciel jego miał jamnika bardzo rasowego i wielokrotnie nagradzanego na wystawach. Pies ten za nic nie chciał chodzić przez kuchenne schody.

Jastrząb napastowany przez wrony wzbija się wysoko w powietrze nie dlatego, by się wron bał, gdyż każdą z nich zabić by mógł z łatwością, lecz dlatego by się oddalić od wrzaskliwej zapewne według niego hołoty, za którą wrony uważa.

Na zakończenie nadmienić wypada, iż zwierzęta pomimo, że są daru mowy pozbawione, tem nie mniej znakomicie porozumiewają się między sobą, pomimo, że należą nawet do rozmaitych gatunków, co też myśliwi wykorzystują przy polowaniach z wabikiem. Doświadczenia wykazały, że każde ze zwierząt, o ile do wzajemnego porozumiewania posiłkuje się organem głosu, jest on zawsze jednakowy i charakterystyczny dla pewnych funkcyj czy też nastroju, w jakim zwierzę w danej chwili się znajduje.

Tak np. szczekanie psa jest zupełnie inne, gdy się cieszy na widok powracającego pana, a inne zupełnie, gdy wchodzi ktoś obcy. Wilk wyje inaczej, gdy się z innemi zwołuje i znów inaczej, gdy udało mu się coś zadusić i gdy chce przywołać na ucztę młode wilki. Zwierzęta dzikie, żyjące na wolności, przywykły do tego, że zawsze, ilekroć uszu ich dochodzą pewne charakterystyczne głosy, czy dźwięki, towarzyszą im pewne określone zjawiska i to właśnie im służy do wzajemnego porozumiewania się. Tak np. sikorka, która w lesie spostrzeże myśliwego, uprzedza piskiem inne ptaki i zwierzęta o grożącem im niebezpieczeństwie, co też one doskonale rozumieją. Są pewne gatunki ptaków, które żywią się robakami, jakie znajdują na krokodylach, bizonach i innych zwierzętach, których są jednocześnie najlepszymi opiekunami, co zwierzęta te rozumieją doskonale, pozostając z niemi skutkiem tego w najlepszej komitywie. Obok zwierząt, porozumiewających się wzajemnie głosem, są i takie, które, będąc pozbawione z natury głosu, posiłkują się w tym celu ogonami, lub nogami. Za przykład służyć mogą żyrafy, które porozumiewają się za pomocą machania ogonami, gdy króliki w tymże celu posiłkują się tupaniem.

STANISŁAW KAMOCKI.

BEZDYMNY PROCH ŚRUTOWY W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH PRÓB I DOŚWIADCZEŃ.

Czasy, w których stary, poczciwy dymny proch dominował bezkonkurencyjnie przez tyle stuleci — kończą się definitywnie — i ten wierny towarzysz tylu sukcesów myśliwskich musi ustąpić miejsca prochom bezdymnym.

Prymitywna miareczka na proch znika, a konstrukcja bezdymnego naboju śrutowego, skutkiem jego właściwości zaczyna wymagać precyzji, graniczącej niemal z dokładnością aptekarską.

Zupełna supremacja prochu bezdymnego narzuca jednak każdemu myśliwemu, dbającemu o swoje zdrowie, całość swojej broni, a w końcu o dobre rezultaty swoich strzałów — obowiązek zaznajomienia się z rozmaitemi właściwościami tego prochu i warunkami, od których dobry, bezdymny nabój śrutowy jest zawisły.

Postępy techniki w ostatnich czasach w kierunku badania czynników, mających wpływ na dobroć strzału śrutowego są wprost ogromne; otwarły one nam oczy na rozmaite przejawy, dotąd zupełnie niedoceniane.

Do napisania niniejszego artykułu skłania mnie kon-

stałowany aż nazbyt często fakt, że w najszerszych kołach naszych myśliwych panuje ignorancja na ten temat, która już dużo przykrych, a nawet katastrofalnych wypadków była przyczyną, nie mówiąc już o samych niepowodzeniach na polu myśliwskiem.

Im zapobiec i zaznajomić Braci w Św. Hubercie z rozmaitemi na pozór drobnemi, a jednak w swoich skutkach ważkiemi szczegółami — oto cel niniejszego artykułu.

Zanim jednak do właściwego tematu przejdę — postaram się ustalić główny warunek dobrego naboju śrutowego.

Pozwalam sobie postawić twierdzenie, że nietyle nabój, dający gęsty i rzekomo „ostry" strzał — jest ideałem naboju, ile raczej nabój, dający zawsze równomierny strzał.

Wedle mego zdania, tylko ten strzelec potrafi odnieść w konkursie zwycięstwo, który używa nabojów, dających zawsze jednakowy obraz na tarczy; nic zaś nie jest w stanie wyprowadzić nawet najlepszego strzelca z równowagi i podkopać w nim zaufania do siebie i do swej broni, jak serja nabojów, z których każdy daje inny rozrzut.

Naturalnie, może tu być mowa tylko o względnej równomierności, bo różnice w kryciu tarczy są tak od strzału do strzału, jak i między pojedyńczemi serjami — nieodzowne i dotąd technika wyrobu amunicji nawet przy największej precyzji w wykonaniu, nie zdołała usunąć tych różnic; są one zawsze czy to na 75-centymetrowej tarczy, używanej do oceny „gęstości krycia", czy to na 100-cm. polowej tarczy, używanej w Niemczech do stwierdzenia równomiernego pokrycia powierzchni śrutami.

Nawet przy bardzo dobrej amunicji dochodzą odchylenia do 10%.

A więc najlepszą jest ta marka nabojów, której pojedyńcze strzały wykazują jak najmniejsze odchylenie od raz ustalonej „przeciętnej".

Przejdźmy teraz do szczegółów konstrukcyjnych bezdymnego naboju śrutowego.

Właściwości prochu bezdymnego i jego stosunek do spłonki.

Aby osiągnąć przeciętną szybkość początkową (Vo) przy prochach bezdymnych około 375 m/sek., musi się spalić cała dawka prochu w lufie. Jest to kardynalny warunek.

Wymaga on odpowiednio długiej lufy; ta wynosi dla normalnych łusek około 75 cm.

Istnieją wprawdzie strzelby o krótszych lufach 65 — 68 cm., w których osiąga się zupełne spalenie prochu zapomocą silnych zwężeń u wylotu (t. zw. „choc", „ful - choc"). To zwężenie u końca lufy powoduje — oprócz zgęszczenia „krycia" tarczy — także pewien opór tuż przed opuszczeniem lufy przez śrut — przez co następuje drobne opóźnienie, które jednak zupełnie wystarcza, by dać resztce jeszcze niespalonego prochu sposobność i czas do zupełnego spalenia się. Strzelby o takich krótszych lufach są zwykle lżejsze od normalnych, bardzo składne i dobrze wybalansowane, dają jednak często silniejszy, dla myśliwego tak niemiły odrzut.

Aby osiągnąć zupełne spalenie się prochu w lufie, musi być spłonka odpowiednio silna, t. j. płomień jej musi być duży i odpowiednio gorący.

Dawniej, przy użyciu czarnego (dymnego) prochu, siła zapału spłonki była rzeczą do pewnego stopnia obojętną, bo proch ten, czy to iskrą krzemienia, czy silną spłonką zapalony — eksplodował zawsze mniej-więcej z jednakową siłą.

Stosunki te uległy jednak zasadniczej zmianie z chwilą zaprowadzenia bezdymnego prochu przy śrutowych nabojach.

Aby tę sprawę wyjaśnić, uważam za konieczne poświęcić kilka słów fabrykacji bezdymnego prochu wogóle.

Wszystkie bezdymne prochy wyrabiane są zasadniczo z nitrocelulozy z ew. dodatkiem nitrogliceryny.

Obydwa te związki są bardzo gwałtownemi materjałami wybuchowemi i nie nadają się do wyrzucania pocisków z luf wogóle; wskutek bowiem swoich kruszących własności, rozerwałyby z reguły każdą broń prędzej, niżby pocisk miał czas z miejsca ruszyć.

Przy użyciu ich, jako środka do wyrzucania pocisków, czyli jako prochu — konieczne jest odjęcie im właściwości kruszących — przez ich „żelatynizację".

Nie chcąc nużyć Sz. Czytelników wywodami szczegółowemi z dziedziny chemji materjałów wybuchowych, pozwolę sobie podać poniżej w kilku słowach i w najprzystępniejszej formie, na czem polega przeróbka nitrocelulozy na proch bezdymny.

Przez proces żelatynizacji osiąga się rozpuszczenie włókien nitrocelulozy i przemianę ich na gęstą, mniej lub więcej równomierną masę, przypominającą ciasto, która daje się ugniatać i prasować na odpowiednią formę.

Po sformowaniu płatków, względnie ziarn, poddaje się je polerowaniu z dodatkiem grafitu i rozmaitych związków chemicznych — mających na celu flegmatyzację prochu dla osiągnięcia odpowiedniej szybkości spalania się, przez co proch wygładza się i nabiera ciemnopopielatego aż do czarnego koloru. Barwa prochu nie wpływa na jego własności balistyczne i dlatego w handlu można napotkać proch tej samej marki o różnych odcieniach koloru.

Tak wygląda w elementarnych zarysach fabrykacja prochu bezdymnego; w praktyce jest to proceder bardzo długi, bardzo skomplikowany i niebezpieczny, a ponadto stosuje każda fabryka setki zabiegów, stanowiących jej pilnie strzeżoną tajemnicę. Zagłębianie się w te szczegóły nie jest celem niniejszego artykułu.

Przy wszystkich prochach bezdymnych, szczególnie śrutowych, jest rzeczą bardzo ważną odpowiednia konserwacja.

Szczególnie przestrzec należy pp. myśliwych i właścicieli składów broni i amunicji, mających nieraz większe zapasy i zmuszonych często przez kilka lat je przechowywać, — przed poddawaniem prochu ciągłej zmianie temperatury; również zmiana stopnia nawilgocenia w kierunku intensywnego wysuszenia zmienia stopień flegmatyzacji. Np. proch, przechowywany dłuższy czas koło pieca, kaloryferów i t. p., wywołuje w lufach większe napięcie, niż w pierwotnym, normalnym stanie.

(C. d. n.).

INŻ. WALERY MARYAŃSKI,
gen. bryg. w st. sp.

Z POWIATU MIŃSKO-MAZOWIECKIEGO.

Kiedy po inwazji bolszewickiej przyjechałem do Mińska-Maz., nie było w powiecie żadnej organizacji łowieckiej. Włościańskie tereny dzierżawione były przeważnie przez „niedzielnych" myśliwych z Warszawy, grupami po kilku odwiedzających je regularnie co niedzielę i święto, wybijających zwierzynę doszczętnie, i po roku, dwu latach — przenoszących się na inne, narazie nieruszane tereny.

Zwierzostan, wyniszczony okolicami prawie zupełnie podczas sprzyjającego kłusownictwu, a nadewszystko wnykarstwu i sidlarstwu — okresu powojennego, przedstawiał obraz nędzy, a luki w stanie ilościowym wyraźne były i w większych majątkach ziemskich, otoczonych zewsząd gruntami wiejskiemi i czyhającymi na zwierzynę na granicach „odbiorcami".

W r. 1924 powstało Mińsko - Mazowieckie Towarzystwo Łowieckie i Ochrony Zwierząt, które od pierwszej chwili usiłowało wejść w kontakt z władzami administracyjnemi i powoli uzyskało wyraźny wpływ na ściganie kłusownictwa w każdej jego formie przy pomocy gminnych posterunków policyjnych. Wzmogły się też wskutek zorganizowania się miejscowych prawidłowych myśliwych zabiegi właścicieli prywatnych łowisk o spokój w nich, ochronę i o dodzierżawianie pasów „neutralnych" dokoła majątków ziemskich.

W parę lat potem zorganizowało się, dzięki inicjatywie p. d-ra Ignacego Grymińskiego z Warszawy, Latowickie Koło Myśliwskie, gospodarujące na znacznych obszarach dokoła osady Latowicz, rojących się od przestępstw kłusowniczych. Koło to, świetnie prowadzone pod względem hodowli i ochrony, szybko zyskało sławę gospodarza jednego z najlepszych terenów łowieckich w powiecie.

Wiele też energji rozwinęło odbudowane podówczas Koło Myśliwskie w Mrozach [1]), prowadzone przez zamiłowanego myśliwego, p. Łopuszyńskiego. Nie można też nie uznać pracy w kierunku ochrony zwierzyny i ścigania kłusownictwa Koła (dziś już o zmienionej nazwie i składzie) w dobrach „Agrilu", Mienia.

Natomiast kilka kółek gminnych, powstałych po roku 1924, przez kilka lat siało zgorszenie szkodliwą metodą nieustannych polowań, prowadzących do całkowitego wyniszczenia zwierzostanu. Silna propaganda ze strony Mińsko-Maz. T-wa Łowieckiego, stopniowe porozumiewanie się jego członków-sąsiadów z kierownikami kółek gminnych i pouczanie ich o właściwych celach organizacyj myśliwskich, powoli zmieniły fizjonomję tych zrzeszeń, i dziś ich gospodarka eksploatacyjna podniosła się na znacznie wyższy poziom, ujmując członków w pewne rygory etyki łowieckiej, a usuwając z pośród siebie niepoprawnych kłusowników.

Reszty dokonało prawo łowieckie i jego wprowadzenie w życie, jakkolwiek jeszcze wiele pozostawiające do życzenia, na czele powiatu bowiem mamy już trzeciego z rzędu starostę nie-myśliwego.

Powstało też kilka spółek i kółek, polujących prawidłowo w zrozumieniu interesu własnego, na miejsce dawnych spółek „niedzielnych" myśliwych, tępiących zwierzynę najsilniej. Włościanie także dziś chętniej wydzierżawiają swe tereny prawidłowym myśliwym, którzy nie depczą im i nie niszczą, bez względu na pogodę, zasiewów ozimych co tygodnia.

Kłusownictwo jednak we wszystkich swych formach trwa dalej: odbiera się rokrocznie wiele broni charakterystycznej, „domowej" konstrukcji, lecz także zupełnie poprawnych dubeltówek fabrycznych, do bezkurkowych włącznie; podnosi się dużo wnyków i sideł — wszelako ogólny stan jest w powiecie obecnie znacznie lepszy. Psów i kotów stale pada bardzo wiele z rąk straży łowieckiej.



Z toków w Sawejkach. Fot. J. Bończa-Markowski.

W r. 1930 powiatowa komenda policji państw. zanotowała 20 przestępstw kłusowniczych, w r. 1931 aż 44, zato w dobiegającem półroczu r. b. dopiero dwa. Pytanie, czy tak dalece obecna konjunktura utrudnia zdobywanie kłusownikom nowej broni, czy tak nagle spadła obecnie sprawność posterunków (chyba nie przyciskanych zgóry!). W poprzednich latach rejestrowane przestępstwa kłusownicze liczono na 50 — 80 rocznie.

Najwięcej prześladowania cierpią zające, jako towar najłatwiejszy do zbycia, i kuropatwy zimową porą, łatwo dające się zwabić do sideł podczas większych śniegów i mrozów, co przy stosunkowo niezmiernie małym obszarom większej własności, a olbrzymiej przewadze wsi i kolonij, porozrzucanych gęsto po powiecie, jest u nas specjalnie groźne. To też zajęcy, poza terenami prywatne lub przez towarzystwa ochranianemi, jest i dziś stosunkowo niewiele, zasadniczo zaś należy się im koniecznie odświeżenie krwi dla podniesienia rozmnoży i wzmożenia odporności na warunki klimatyczne i choroby, które od czasu do czasu okolicami epidemicznie grasują. Wprowadzenie importowanych samic zajęczych

[1]) Do Pol. Zw. Stow. Łow. nie należące. Dlaczego? — *Przyp. red.*

przez Latowickie Koło dało doskonałe rezultaty, widoczne nawet w sąsiednich majątkach ziemskich.

Kuropatwy natomiast, pomimo prześladowania zimą sidłami, ochraniane na terenach, podlegających kontroli towarzystw i prywatnych właścicieli ziemskich, doszły w powiecie do stanu liczebnie kwitnącego, a sprzyjające dłuższe okresy bezśnieżne zim ostatnich w naturalny sposób zatamowały sidlarstwo. Tegoroczne częste ulewy czerwcowe mogą wpłynąć na najnowsze pokolenie ujemnie.

Sarny stałe posiadają tylko dobra Kuflew i przyległe do nich lasami — dobra Mienia, dziki spotyka się w lasach kuflewskich, lecz wymagają one specjalnych starań o utrzymanie przez nie ostoi. Przechodnie dziki, a częściej sarny, pokazują się na północnym brzegu powiatu, graniczącym z dobrami Łochów. Lisów jest od szeregu lat znacznie mniej.

Cietrzewie, które dawniej występowały nielicznie jedynie w dobrach Kuflew, Mienia i Poręby Leśne, dziś tam rozmnożyły się znacznie, a oprócz tych, posiadamy w powiecie jeszcze kilka tokowisk, zaś pojedyncze egzemplarze spotykane bywają nieraz w bardzo odległych od ich miejsc lęgowych laskach, krzakach i gaikach, coby stwierdzało zasadniczo większy spokój łowisk wogóle.

Bażanty, niestety, dla braku środków, jako hodowla, zlikwidowane przez Mińsko-Maz. T-wo Łowieckie, a hodujące się przez kilka lat ostatnich wyłącznie na dziko, zdziesiątkowane zostały w obrębie dawnej bażantarni i w okolicy przez „ciekawych" sąsiadów, którzy chętnie je hodują z wybieranych jaj w podpatrzonych gniazdach i często z pomyślnym wynikiem, pozatem, rozlazłe — w znacznej części wytłuczono. Częściowo zostały wyłapane i przeniesione na tereny członków T-wa i tu wykazują skłonności do rozmnoży i aklimatyzowania się, lecz i tu już bywają prześladowane przez kłusowników, którzy wykorzystują małą inteligencję tych ptaków.

Przepiórki stały się u nas rzadkością, lecz już nie z winy miejscowych na nie amatorów — poprostu przylot ich zmalał do minimum. Kaczek i kszyków bywa sporo na licznych w powiecie rybołóstwach, oraz na łąkach przyrzecznych (Świder) i dzikich stawach lub torfowiskach. W tym roku jednakże przylot kaczek zawiódł i będzie ich z pewnością dużo mniej. Zato coraz częściej spotykamy słonki, jest nawet parę punktów lęgowych.

Dziś grozi zwierzostanowi powiatu, bardziej od kłusownictwa, kryzys ogólny w rolnictwie, co w rezultacie doprowadzić może do zmniejszenia się liczby zorganizowanych w towarzystwach kołach i spółkach myśliwych, łowiska zaś do jeszcze większego rozdrobnienia terenowego, a więc i do upadku pod względem prawidłowej gospodarki łowieckiej.

Najbardziej ofiarni działacze łowieccy powiatu oraz pp. Delegaci P. Z. S. Ł. mają wielkie pole do pracy w kierunku zażegnania możliwych skutków złej konjunktury łowieckiej w powiecie.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

OTWARCIE STRZELNICY BRACTWA KURKOWEGO W WARSZAWIE.

— Dn. 19 b. m. została poświęcona nowa strzelnica na dawnym forcie Szczęśliwickim w Warszawie. Jest to nowy wielki krok naprzód w rozwoju naszego sportu strzeleckiego, gdyż do tej pory Warszawa nie miała godnej stołecznego miasta strzelnicy.

Uroczystość otwarcia zaszczycili obecnością swoją: przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej gen. Jarnuszkiewicz, p. Prezydent miasta inż. Słomiński, reprezentant P. U. W. F. i P. W. mjr. Czyżowski, delegaci Pol. Związku Stowarzyszeń Łowieckich, przedstawiciele Zjednoczenia Polskich Bractw Kurkowych pp. Tylczyński i Jaruszewski, oraz wielu wybitnych myśliwych i strzelców - sportowców.

Przecięcia wstęgi honorowej dokonał w imieniu P. Prezydenta gen. Jarnuszkiewicz, poczem ks. prał. Wyrębowski poświęcił nowootwartą placówkę sportu strzeleckiego i w pięknych słowach podkreślił znaczenie Bractw Kurkowych w pracy nad wzmocnieniem potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.



Przewodniczący Wydz. Wyk. P. Z. S. Ł. p. W. Szperling oddaje strzał honorowy do tarczy historycznej.
Fot. W. Pikiel.

Z kolei przemawiali pp.: Prez. Słomiński, Tylczyński i Lisowski. We wszystkich mowach zaznaczano zasługi, jakie położyło Warszawskie Bractwo Kurkowe, którego staraniom i kosztom zawdzięczać trzeba wybudowanie nowej strzelnicy. Następnie p. Tylczyński udekorował pułk. Sas - Jaworskiego honorową odznaką Zjednoczenia Bractw za specjalne zasługi, położone na polu pracy włączenia Warszawskiego Bractwa do Zjednoczenia.

W imieniu P. Prezydenta Rzp. strzał honorowy oddał gen. Jarnuszkiewicz, następne zaś strzały — pp. mjr. Czyżowski (P. U. W. F. i P. W.), Szperling (Pol.

Zw. Stow. Łow.), Jaruszewski (Okr. Poznań), Kłosowski i Prez. Słomiński.

Na tem oficjalną część zakończono i wszyscy goście udali się na śniadanie, którem podejmowało ich w niezwykle gościnny sposób Bractwo Warszawskie.

Strzelnica (200 metrów) pozwala na wszelkie strzelania myśliwskie i małokalibrowe. Na terenie znajduje się tarczownia na 25 mtr. na 50, 100, 150 i 200 mtr., pozatem mamy instalację, umożliwiającą strzelanie do jelenia, dzika i zająca w biegu (tego ostatniego śrutem), rogacza, ukazującego się na pewien okres czasu i t. p.

Istnieje projekt urządzenia na tymże terenie strzelnicy do rzutków.

Komunikacja do Szczęśliwic jest nadzwyczaj wygodna: kolejka elektryczna w pięć minut przywozi każdego za parę groszy z rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, do samej niemal strzelnicy.

Wszyscy myśliwi powinni być wdzięczni Bractwu Kurkowemu za tę nową placówkę, dzięki której sport strzelecki będzie mógł rozwijać się należycie na terenie stolicy.

H. TYSZKIEWICZ.

DOROCZNY POKAZ TROFEÓW ŁOWIECKICH.

Drugi z kolei doroczny pokaz trofeów łowieckich w Warszawie odbędzie się w roku bież. w pierwszych dniach listopada.

Pokaz obejmować będzie trofea, zdobyte w ciągu roku 1931 i 1932 do dnia 1 listopada, a mianowicie: wieńce jeleni, łopaty łosi, poroża sarn, szable dzicze i inne wyróżniające się eksponaty. Prócz tego miejsce na pokazie znajdą wykresy i zestawienia statystyczne, jak w roku ubiegłym.

Na pokazie wystawione być mogą trofea, rzeczywiście wybitnie wyróżniające się pięknem i rzadkością.

Bliższe informacje ogłoszone zostaną później.

SPROSTOWANIE.

W protokóle Walnego Zgromadzenia Stowarzyszeń, zrzeszonych w Polskim Zw. Stow. Łowieckich, zamieszczonym w N-rze 25 „Łowca Polskiego" r. b. omyłkowo podano w liście obecności nazwisko p. inż. Michała Cierpińskiego, referenta łowieckiego Ministerstwa Rolnictwa, jako obecnego na Zgromadzeniu w charakterze obserwatora (str. 412, prawa szpalta, wiersz 18 od dołu).

P. inż. Cierpiński na Zgromadzeniu był obecny jako jeden z zaproszonych gości, co niniejszem prostujemy.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu polować wolno: przez cały miesiąc—na sarny - kozły oraz na zwierzęta, wymienione w art. 50 prawa łowieckiego, na które polowanie dozwolone jest przez cały rok, a mianowicie na wilki, dziki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony;

od 11-ego lipca — na bataljony;

od 16-ego lipca — na dzikie kaczory, dzikie kaczki (samice i młode) oraz na inne ptactwo wodne i błotne.

Na wszelką inną zwierzynę w lipcu trwa nadal czas ochronny.

OD ADMINISTRACJI.

Pozwalamy sobie przypomnieć PP. Prenumeratorom, że najwyższy już czas odnowić prenumeratę na II półrocze, kwartał III, lub miesiąc lipiec r. b.

Do niniejszego numeru dołączamy blankiety P. K. O. (konto Nr. 8082).

Prosimy o łaskawe wpłacanie należnych kwot w terminie. Zaległości w opłatach są przeszkodą w administrowaniu pismem, a dla zalegających — utrudnieniem w regulacji.

Dla obopólnego zatem ułatwienia — z opłatą prenumeraty zwlekać nie należy!

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, St. Krzywoszewski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrung, Wł. Zabiełło i St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Ilustrowane czasopismo ogrodnicze dwutygodniowe **„OGRODNIK"**

wychodzące w Warszawie pod redakcją W. J. ZIELIŃSKIEGO

przy współudziale najwybitniejszych sił autorskich, fachowych, z całej Polski.

OGRODNIK jest najstarszem i jedynem pismem stołecznem ogrodniczem, uwzględnia wszystkie działy ogrodnictwa z pszczelarstwem i jedwabnictwem, daje wyczerpujące, fachowe odpowiedzi na każde pytanie prenumeratora, informuje o rynkach zbytu, konjunkturach handlowych i cenach targowych.

I dlatego „Ogrodnik" jest pismem zarówno dla zawodowców jak i amatorów.

Wzorem lat ubiegłych, każdy prenumerator wpłacający **do dnia 1 marca 1932 r.** całoroczną przedpłatę w kwocie **28 zł. bezpośrednio** do Administracji „Ogrodnika", otrzyma **Premjum 10 róż krzaczastych** jedynie za zwrotem kosztów opakowania i przesyłki.

Prenumerata: rocznie 28 złotych, półrocznie 14 zł., kwartalnie 7 zł. z przesyłką.

Administracja: Warszawa, ul. Boduena 2. P. K. O. 9930. Tel. 219-89.

Okazowy numer wysyła się po otrzymaniu **20 gr.** w znaczkach pocztowych.

W bieżącym okresie Jelnim, przeznaczyła Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie

kilkadziesiąt sarn - rogaczy

do odstrzału

w rewirach własnych następujących Nadleśnictw:

Berehy	p. Ustrzyki Dolne	Nr. telef.	Berehy 13
Bolehów	p. loco	„	Bolechów 6
Dobrohostów	p. Stebnik	„	Droboczyn 364
Dobromil	p. loco	„	Dobromil 18
Gawłówek	p. Bochnia	„	Bochnia 83
Grobla	p. Bochnia	„	Bochnia 82
Jabłonów	p. loco	„	Jabłonów 3
Jaremcze	p. loco	„	Jaremcze 5
Kałusz	p. loco	„	Kałusz 43
Michowa	p. Dobromil	„	Dobromil 22
Muszyna	p. loco	„	Muszyna 5
Młodiatyn	p. Peczeniżyn		—
Niebyłów	p. Perehińsko	„	Perehińsko 10
Niepołomice	p. loco	„	Niepołomice 20
Peczeniżyn	p. loco	„	Peczeniżyn 6
Petranka	p. Rożniatów	„	Rożniatów 30
Starzawa	p. loco ad Chyrów	„	Starzawa 1
Szeszory	p. Pistyń	„	Pistyń 2

Zgłoszenia na odstrzał rogaczy uprasza się kierować wprost do odnośnych Nadleśnictw, które udzielają również bliższych informacyj odnośnie opłaty za odstrzał, zakwaterowania, oraz dojazdu.

Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie

OGŁOSZENIA DROBNE

Jelenl kapitalnych odstrzał do oddania. — Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Dóbr Stanisława hr. Potockiego, Komańcza, pow. Sanok.

Leśnik, kawaler, lat 27, poszukuje posady leśniczego lub pomocnika, wymagania skromne. Posiadam praktykę w lasach państwowych, wzorowych lasach prywatnych, ukończony kurs Państwowej Szkoły dla Leśniczych, dobre świadectwa i polecenia. Prócz leśnictwa zapoznałem się z rybołówstwem i tartacznictwem, a pracą nad hodowlą zwierzyny została wyróżniona. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „Łowca Polskiego" pod „Grab."

Puhacz młody (gniazdowy) do sprzedania. Starkiewicz Piotrów p. Nieświska, Małopolska.

Szczenięta niemieckie krótkowłose 12 tygodni po importowanych rodzicach Tanna von der Glückshur Rheinlads-Droll. pieski 50.— zł. suczki 40.— zł. Kurnatowski, Dusina p. Gostyń Wlkp.

Settery irlandzkie, rasowe, dwumiesięczne, psy, suki, sprzedam Podkowa Leśna wschodnia, Leśniewski.

Szczenięta wyżły niemieckie ostrowłose, po psach polowych, tanio do sprzedania. Wiadomość w administracji „Łowca Polskiego".

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.

DO NABYCIA

W SKŁADACH BRONI I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"

CENA 25 GROSZY.

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW.

POSIADAMY jeszcze na składzie **niewielką ilość** numerów pojedyńczych **„Łowca Polskiego"** od początku roku bieżącego.

Pp. Prenumeratorom możemy w ciągu bieżącego miesiąca wysłać żądane numery pojedyńcze w cenie po 1 zł.

Nowoprzybywający Pp. Prenumeratorzy otrzymać mogą komplet numerów **„Łowca Polskiego"** za pierwsze półrocze r. b. w cenie zł. 25.

Posiadamy również **ograniczoną ilość** roczników **„Łowca Polskiego"** z lat 1927, 1928, 1929 i 1930, w cenie złotych 50 za kompletny rocznik.

Przy zamówieniach prosimy wyraźnie żądane numery wyszczególnić.

Za przesyłkę pocztową dodatkowych opłat nie doliczamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

WŁADYSŁAW GÜRTLER

W POLU I W LESIE

Rady i wskazania dla zawodowych myśliwych, hodowców zwierzyny i strażników łowieckich

Praca nagrodzona na konkursie Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Warszawa 1932. Nakładem Polsk. Związku Stow. Łowieckich

Do nabycia w Polskim Związku Stow. Łowieckich Warszawa, N. Swiat 35, m. 17 i w składach broni.

96 stron z ilustracjami. Cena egzemplarza 1 złoty.

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.



Najpewniejsze w użyciu automatyczne pistolety BROWNINGA wyrobu słynnej
Fabrique Nationale, w Herstal - Liege,
małe kal. 6.35, lub większe kal. 7.65, do nabycia
w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej
w Warszawie, ulica Królewska 17,
lub w oddziałach
w Poznaniu — Gwarna 12, Lwowie — pl. Marjacki 4, i Wilnie — Wileńska 10,
oraz w lepszych składach broni.
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.
Oryginalne tylko z monogramem F. N.

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.
Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

UWAGA MYŚLIWI!

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku posiada do odstrzału około 40 kapitalnych rogaczy. Bliższych informacji udziela Dyrekcja.

DYREKCJA

ZAPOWIETRZANIE GRANIC ŁOWISK
patentowanym preparatem chemicznym
„KORNITOL"
zabezpiecza od strat, wyrządzanych przez zwierzynę w polu, kulturach i zagajnikach, zapobiega przechodzeniu zwierzyny na obce tereny.
Blaszanka 10 kg. kosztuje Zł. 40.— wystarcza na 5 klm. granicy.
Biuro sprzedaży: W. Balcer, Warszawa, Kredytowa 16. Tel. 690-41.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.